

WIĘCEJ NIŻ ZAWÓD-

5 MONOLOGÓW ZE SCENĄ, W TLE

KATARZYNA ŚLIWONIK

Ostatnio więcej mówi się i pisze o sytuacji ekonomicznej, niż o artystycznej kondycji teatru, więcej o zagrożeniach, niż o możliwościach i sposobach ich przezwyciężenia. Władza ma ważniejsze problemy: daje ile może, a resztą się nie zajmuje. Ale chętnych do rządzenia nie brakuje — związki zawodowe już wiedzą, że ma być „demokracja”. Kierownicy niektórych scen gonią za repertuarem i formami pozyskującymi widza, inni zapewne wierzą w cud i tworzą „autorskie” teatry — dla siebie samych. Recenzenci zdają się być obrażeni: reżyserzy i aktorzy zawodzą ich oczekiwania. Publiczność jest coraz bardziej zdezorientowana i obojętna. Aktorom zagląda w oczy widmo bezrobocia, bądź zmiany zawodu. Ten stan trwa od roku — stan niepewności, niepokoju, pomysłów skazanych na niepowodzenie, wieszczenia upadku, indolencji w sferze programu. A jednocześnie — nie upadł żaden teatr, na wolne stanowiska dyrektorskie zgłasza się po kilkunastu kandydatów, do szkół teatralnych było więcej chętnych niż w poprzednich latach, powstają kursy i prywatne studia aktorskie.

Przed rokiem w warszawskiej PWST zaprezentowano spektakle dyplomowe — najpierw „Wesele w PWST” wg Wyspiańskiego, potem „Teraz ja” wg Czechowa i Ostrowskiego. Okazało się, że mury uczelni opuszcza kolejny zdolny rok. Co z nimi będzie — rozmyślali pedagodzy — ilu znajdzie pracę? Znaleźli wszyscy. Dzisiaj są w teatrach, po debiucie lub po kilku rolach. I właśnie do nich zwróciliśmy się z prośbą o wypowiedź dla „Sceny”. Czy nie żałują

wyboru zawodu, co dała im szkoła, jak widzą teatr, swoje w nim miejsce, swoją przyszłość. Przede wszystkim zaś chodziło o ich osobisty stosunek do tego, co robią, o swego rodzaju „temperaturę uczuć”. Bo w końcu to od nich, od ich pokolenia, zależy, w jakiej kondycji wyjdzie teatr z okresu zawirowań, z kolejnego (tym razem może rzeczywistego) „kryzysu teatru”?

AGNIESZKA GLIŃSKA — aktorka Teatru Północnego, I rok wydziału reżyserii

— Jesteś w Innej, niż Twój koledzy z roku, sytuacji: po dyplomie zaangażowałaś się do Teatru Północnego, ale równocześnie podjęłaś studia reżyserskie.

Nie jest to decyzja częsta wśród absolwentów wydziału aktorskiego; ogromna większość ma dosyć nauki i marzy tylko o tym, by jak najwięcej grać. Zapewne twoje marzenia są inne?

— Gdy decydowałam się na zdawanie do szkoły teatralnej, byłam przekonana, że mam coś do powiedzenia — ludziom, światu. I że dzięki studiom aktorskim zyskam najpełniejszą szansę spełnienia tych zamierzeń. Ta myśl towarzyszyła mi przez pierwsze lata nauki. Począwszy jednak od trze-

ciego roku zaczęłam uświadamiać sobie, że w tym zawodzie na mówienie „od siebie” mogą pozwolić sobie tylko nieliczni, wybrani, zaś losem ogromnej większości jest wypełnianie czyjejś woli. A ja nadal jestem przekonana, że mogę i potrafię tworzyć własne światy i w ten sposób rozmawiać z innymi. By nie być zdaną na jedną tylko — bardzo niepewną — drogę, postanowiłam studiować reżyserię. Uprawiam jednocześnie zawód aktorski, bo chcę się sprawdzić w teatrze, zweryfikować rezultaty lat nauki, a także lepiej i wszechstronniej poznać teatr. Nie ukrywam jednak, że reżyseria jest moim życiowym celem.

Często mówi się, że reżyseria nie jest po prostu zawodem, ale sztuką i nie można jej poznać bez szczególnych cech, predyspozycji. Jeszcze nie wiem, czy to prawda. Rozpoczęłam studia z wiarą, że od moich profesorów — wybitnych twórców teatru — zyskam to, co stanowi elementarz, bez czego w ogóle nie można się poruszać. Wiem również, że pod ich opieką mogę popełniać błędy, które zostaną dostrzeżone i to uchroni mnie przed popełnianiem ich w przyszłości, gdy będę sama za siebie odpowiadała. I jeszcze jedno: te studia mają mi pomóc w dopełnieniu wiedzy, w zdobyciu pełnego wykształcenia, bez którego nie sposób przecież kierować innymi.

Przyszłość nie jest dziś dla mnie przedmiotem analiz i spekulacji. Ufam, że będzie dobra, bo ciągle mam to przekonanie, które skierowało mnie w stronę teatru. Oczywiście, że nie mogę nie zauważać głosów o kryzysie, o konieczności zamykania teatrów, o ich komercjalizacji. Moim zdaniem nie może to być proces powszechny, bo oznaczałby początek upadku kultury. Teatr będzie istniał i ci, którzy chcą go tworzyć, będą potrzebni. Nasz kraj jest duży, a ja nie myślę „osiąść” w stolicy i wyczekiwać na propozycje. Chcę pracować tam, gdzie będę potrzebna. Naprawdę wierzę, że jeśli ucztwie wykonuje się zawód, ma się coś istotnego do powiedzenia i umie się to zrobić w sposób artystycznie odpowiedzialny — zyskuje się szansę tworzenia prawdziwego teatru. Prawdziwego, a więc nieobojętnego ludziom.

